

i dziennikarskie, rozwinięte później z wielką korzyścią, nie tylko dla *Kurjera*, ale i dla całego naszego dziennikarstwa i literatury.

Z początku *Kurjer* dawał wynagrodzenia wprost deryzoryjne. Pół kopiejki, kopiejkę płacono od wiersza druku, a gdy do 3-ech groszy za wiersz honorarium w r. 1874 podniesiono, był to już taki wyskok hojności wydawców, że go się uroczystymi libacjami na bibee, wyprawianej dla kolegów, oblewało.

Nie honorarium zatem, nie zarobek pociągał ludzi młodych i wykształconych do *Kurjera*, nie pieniądze wiązały ich z pismem, którego trzymali się, jak żołnierz swojej chorągwi. Na dziwne przywiązanie współpracowników do *Kurjera* składało się wiele przyczyn, ale między niemi jedną z głównych była osobistość redaktora i stosunek jego do towarzyszków pracy: chociaż spory zacięte wrzały czasem w redakcji, wywołane różnicą poglądów na drobniejsze kwestje, to Szymanowski umiał zawsze wywołać wzajemne ustępstwo i zwaśnionych pogodzić. Ztąd żaden dysonans nie wybiegł nigdy po za mury redakcji. Gdy zdarzyło się, że wydrukowano jakiś artykuł nawet wbrew zdaniu mniejszości, ta mniejszość przyjmowała solidarność na siebie, broniła nawet błędów, nieświadomości autora, nawet pomyłek zecera lub korektora. Kiedy się nawarzyło piwa, pili je wszyscy, i nikt się nie cofnął, choćby trunek był gorzki i źle przyrządzony. Były to jednak wypadki wyjątkowe owych sporów i różnic w poglądach, bo w *Kurjerze* grupowało się kółko ludzi jednakowych przekonań i wierzeń. Szukali oni szerokiej areny, trybuny rozgłosnej, z którejby to, co było według nich dobrem, uczciwem i dla kraju pożytecznem, wypowiadać mogli. Znajdowali takie pole w *Kurjerze* i pracowali na niem, nie pytając o zapłatę, związani z pismem miarą własnego nakładu pracy i zdolności, ceniąc i kochając gospodarza tej gleby, który zdania swojego nie narzucał nigdy nikomu, a dawał zawsze starszym koleżeńską życzliwość, młodszym pieczołowitość staranną, radę i poparcie w chwiejnych nieraz początkach pracy.

II.

„Przy pomocy Bożej rozpoczynamy mozolną pracę dziennikarską”...

Tak się zaczyna odezwa, opatrzona wprawdzie nagłówkiem „od redakcji, ale właściwie będąca tylko orędziem do czytelników osobistem Wacława Szymanowskiego, który też jako redaktor główny na niem się podpisuje.

Pomieszczona w N-rze 21, z d. 28 stycznia 1868 r., brzmi ona dosłownie, jak następuje:

OD REDAKCJI.

Przy Bożej pomocy rozpaczynamy mozołną dziennikarską pracę.

Obejmując Redakcję Kurjera Warszawskiego, dolożymy wszelkich możliwych starań, ażeby uczynić zadość zobowiązaniom, jakich spełnienia czytająca publiczność ma prawo wymagać od codziennego popularnego pisma.

Kurjer Warszawski, zachowując głównie swoją cechę miejscowo-kronikarską, postara się o rozszerzenie zakresu ogólnych wiadomości z różnych punktów oświeczonej społeczności zbieranych.

Spieszne i o ile możności dokładne sprawozdania z ruchu społecznego, naukowego, literackiego, artystycznego, handlowego i przemysłowego; kronika wiadomości zakrajowych czerpana z dobrych źródeł, zawsze jednak z uwzględnieniem miejscowych stosunków i potrzeb; artykuły oryginalne i tłómaczone; treściwie, o ile możności najspieszniej zbierane nowiny polityczne, — stanowić będą tło, na którem Redakcja swą działalność rozwinie.

Nie dajemy czytelnikom listy ulepszeń, jakie zamierzamy wprowadzić w pismo nasze, bo jeżeli dobry skutek odpowie usiłowaniom, czytelnicy sami o tych ulepszeniach, w miarę postępu wydawnictwa, przekonać się będą mogli.

Redakcja będzie się starała popierać wszystko to, co zasługuje, pracą i rzeczywistą wartością poparcia jest godnem, uważając wszakże, iż zasada bezwarunkowego chwaleńa rzeczy niezasługujących nawet na wzmiankę jest szkodliwą, — w sądach swoich kierować się będzie wymaganiami sumienia i bezstronności, tak ażeby czytająca publiczność w prawdę słów jej zawsze uwierzyć mogła.

Skład Redakcji Kurjera Warszawskiego stanowić będą, oprócz niżej podpisanego, P. P.: Jan Chęciński, Julian Heppen i Miron (Alex. Michaux). Dotychczasowy główny redaktor Kurjera Warszawskiego, zasłużony na polu literackim, dziennikarskim i artystycznym, p. Stanisław Bogusławski, uważając obowiązki prowadzenia pisma codziennego za zbyt uciążliwe dla swojego, już wiekiem i pracą nadwątłego, zdrowia, zapragnął oddalić się od nich. W każdym jednak razie nie odmawia obecnemu składowi Redakcji swojego czynnego spółdziałania, które zawsze szacownem dla niej będzie.

Redaktor Główny
Wacław Szymanowski.

Takim był dokument w dziejach Kurjera prawdziwie historyczny.

Przytoczyliśmy go dosłownie, stanowi on bowiem granicę dwóch epok naszego dziennika: dawnej Dmuszewskiego i Kucza, a nowej — Szymanowskiego, dwóch epok tak różnych i tak sprzecznych, jak różne były i stosunki krajowe do i po r. 1868-ym.

A więc *Kurjer Warszawski* na przyszłość nie będzie już chwalił wszystkiego i wszystkich, i nie drogą pochlebstwa i popierania tego, co nawet wzmianki niegodne, zjednywać sobie będzie przyjaciół i czytelników. Pragnie on wypełniać sumiennie względem społeczeństwa obowiązki codziennego, *popularnego* pisma.

Według odezwy głównego redaktora, *Kurjer* zachowa tylko jedną cechę z przeszłości: miejscowo-kronikarską; ale wchodzi tu już rubryki nowe sprawozdań krytycznych z „ *ruchu społecznego, naukowego, literackiego, artystycznego, handlowego i przemysłowego*”. Jest to zatem zmiana radykalna drobnego dziennika na pismo, stawiające sobie pewien program poważniejszy i poczuwające się do obowiązku służenia społeczeństwu prawdą i światłem, przy bezstronnem ocenianiu dorobku dziennego bogactwa wiedzy i sztuki.

Jeszcze więcej, niż to „*orędzie*”, charakterystycznym było wspomnienie, poświęcone Dmuszewskiemu — przez Szymanowskiego. Tu już wprost, oko w oko, stanęły wobec siebie dwie typowe epoki, reprezentowane przez dwóch swoich przedstawicieli. Przytaczamy ten artykuł (1868, Nr. 186) dosłownie, podkreślając w nim ustępy tak jaskrawo odbiegające od dawniejszych wspomnień, na świętego Ludwika Dmuszewskiemu poświęconych. Oto co pisał Wacław Szymanowski w parę miesięcy po powyższej swojej do czytelników odezwie:

Obejmując redakcję „*Kurjera Warszawskiego*”, wypowiedzieliśmy czytelnikom zakres, jaki naznaczamy temu zadaniu, i sposób, w jaki zamierzaliśmy je spełnić.

Potrzeby czasowe, wymagania ogółu i postępy piśmiennictwa zagnały do zaprowadzenia niektórych modyfikacji w przyjętym przez założycieli „*Kurjera*” programmie, którego się następne redakcje stale trzymały. W miarę krótkości czasu i ograniczonej liczby środków staraliśmy się uczynić zadość temu niełatwemu zadaniu.

Czyśmy choć w części wywiązali się z naszych przyrzeczeń, nie do nas sąd należy.

Usterki i niedokładności, jakie jeszcze spotkać można, czytelnicy zechcą wybaczyć przez wzgląd na szczerą chęć dążenia ku lepszemu.



Mamy jednak jeszcze do wypełnienia jeden obowiązek, jaki na nas wkłada konieczność wypowiedziania się otwarcie przed czytelnikami ze zdań i pojęć naszych.

Dzień dzisiejszy (25 Sierpnia, Ś-ty Ludwik) poprzednie redakcje poświęcały corocznie uczczeniu wspomnienia człowieka, któremu „*Kurjer Warszawski*” w dawniejszym swoim zakresie winien był, *wprawdzie nie pierwszą pocztę*, ale głównie istnienie i powodzenie swoje.

Tym człowiekiem jest ś. p. Ludwik Adam *Dmuszewski*.

Działalność ś. p. *Dmuszewskiego*, w długim i czynnym jego zawodzie, w różnych rozgałęziała się kierunkach.

Ale „Kurjer Warszawski” był najulubieńszem jego dzieckiem, najbardziej wypieszczoną pracą.

Główny trud i zadanie swojego życia włożył on w to pismo, starając się odwzorować w niem pojęcia swoje o ówczesnych potrzebach miasta i jego mieszkańców i zadość im uczynić wedle sił swoich i środków, jakie miał pod ręką.

Pojęcia te zależały przedewszystkiem na uczczeniu chwały Bożej, nakłanianiu do miłosierdzia i cnót chrześcijańskich, a przytem na zbieraniu *często bez wyboru* jak najobfitszej liczby warszawskich i krajowych nowości dziennych.

Wszystko, co wychodziło po za zakres *tych granic, jakie sam sobie naznaczył*, ś. p. Dmuszewski uważał, albo jako sprawy podrzędnej wartości, albo też jako niepotrzebne holdowanie zbyt dużym wymaganiom.

„Kurjer” więc, albo „Kurjerek”, jak go ogólnie nazywano, jako najpopularniejsze w swoim czasie pismo, *trzymał się uparcie tej raz mu naznaczonej normy. Zaznaczano w nim fakta, ale unikano wydawania zdania o nich, notowano objawy życia, żadnych z nich wniosków nie wyprowadzając, starano się wszystko widzieć w najlepszem świetle, i tak przedstawiać czytelnikom, w których optymizm wierzone niezachwianie.*

Nagany strzeżono się jak ognia.

I może w tym systemacie, w tej wierze, było dobre zrozumienie czasowych pojęć publiczności, która w pewnym względzie pragnęła tylko tego, co wygodę i dogodność jej czyniło, unikając kłujących szorstkości.

Ś. p. L. A. Dmuszewski nie pragnął wyprzedzać ogólnego usposobienia, ale szedł za niem, notując każde uderzenie pulsu.

Jak praktyk dbały o nieprzerazanie pacjenta, nieraz osłabienie mianował siłami do-brze rozwiniętymi, a stan chorobliwy nazywał zdrowiem.

I nie pochodziło to ani z braku wiedzy, ani ze złej woli, był to człowiek bowiem gruntownie znający czas, w którym żył, i ludzi, z którymi obcował, a dowiódł tego niejednokrotnie. Głównych powodów przyjęcia tego systematu szukać należy w *szczerem pragnieniu pomyślności i spokoju dla siebie i dla drugih, tak, że aż chęć brało się za uczynek.*

Nie należy jednak ani *przesadzać wpływu, jaki wywierał*, ani też lekkomyślnie puszczać mimochodem tej wybitnej na swoje czasy osobistości. Ś. p. Dmuszewski znajdował, że dla niego i dla wszystkich dogodniej tak i korzystniej. „Kurjer” wówczas dopełniał sumiennie swojego zadania i wyrobił sobie przeważne tu stanowisko.

Wpoił się w życie warszawskie i stał się główną jego potrzebą.

Osobistości, która trudnego tego zadania dokonała, *łokciem dzisiejszych naszych wyobrażeń mierzyć żadną miarą nie można.* Człowiek czy rzecz, instytucja czy pismo, wszystko, co tylko uzyskało trwale i na stałych zasadach oparte powodzenie, musiało z konieczności odpowiadać potrzebom i wymaganiom swojego czasu. Każda urządzająca się nowość szuka próżnego miejsca i w niem się sadowi.

„Kurjer Warszawski” utrzymał się i żył.

Żył nawet silnie.

Nie wywierał sam przeważnego wpływu, bo nie dbał o to.

W każdym razie ś. p. Dmuszewski miał pewną myśl zasadniczą i trzymał się jej systematycznie.

Po jego śmierci Kurjer szedł ślepo po tej drodze, nie rozglądając się, czy ciągle jeszcze pozostaje ona na dobie i odpowiada potrzebom ogółu.

Tor raz wyłamany zdawał się wygodnym, więc pismo toczyło się nim; przyzwyczajenie, raz powzięte, starczyło za konieczną potrzebę.

A jednak zmieniały się wyobrażenia, modyfikowały wymagania, i *publiczność od najpopularniejszego swojego organu pragnęła czegoś więcej jeszcze...*

Skorzystaliśmy ze sposobności rocznicy dzisiejszej, aby wypowiedzieć szczerze nasze zdanie o przeszłości „Kurjera”, i obecnem stanowisku, jakie on przybrać usiłuje; ażeby oddać sprawiedliwość zasługom człowieka, któremu pismo nasze winno jest głównie swoje istnienie i popularność, jaką się tak długo cieszyło.

Kiedyś może jeszcze, przy sposobnych okolicznościach, skreślimy dokładniejszy obraz działalności tego człowieka, który w swoim czasie w życiu miasta naszego zajmował stanowisko wyrobione pracą, w różnych kierunkach łączoną, i najpiękniejszym zastosowaniem cnót miłosierdzia chrześcijańskiego.

Ś. p. Dmuszewskiego błogosławili ubodzy, a to najpiękniejsze, najchwalebniejsze może echo, jakie ze sfery działań ludzkich do tronu Najwyższego wzniesić się zdoła.

Jakże inaczej brzmią te słowa po owych hymnach bezwzględnej uległości, jakie Dmuszewskiego następcy przez 20 lat wygłaszali! To pierwsze wspomnienie — krytyczne, świadczące, że Szymanowski wybornie znał i przeszłość *Kurjera*, i te nowe potrzeby, jakim w zmieniających się stosunkach dziennik powinien czynić zadość. Znał — i z młodzieńczym zapałem porwał się do czynu, rozważnie licząc się ze środkami moralnymi i materialnymi, w jakich pismo prowadzić mu wypadło.

Faktem jest, że nowa redakcja od dawnej wzięła w spuściznie paruset prenumeratorów i dwóch współpracowników, na których nie bardzo liczyć było można: Jana Chęcińskiego i Stanisława Bogusławskiego. Bogusławski temperamentu dziennikarskiego nie miał ani trochę. Schorowany na schyłku życia, dawał od czasu do czasu jakiś feljeton wierszowany, i na tem się ograniczało jego współpracownictwo w odrodzonym *Kurjerze*. Toż samo Chęciński, mający czas zajęty teatrem i całą fabryką literacką, którą wtedy prowadził dla... chleba. Ten także był aktorem, reżyserem, literatem, poetą, nauczycielem; więc trudno było od niego żądać czegoś więcej dla *Kurjera* nad wzmiankę o teatrze, jakąś nowinę z za kulis, wiersz jakiś lub gawędę feljetonową. Julian Heppen, wymieniony jako stały współpracownik pisma, był doskonale obeznany ze stosunkami miejskimi, wiedział wiele rzeczy ciekawych o przeszłości i podziśdzień obfity zbiór materiałów do historii Warszawy od początku bieżącego wieku posiada. Ale Heppen był zajęty gdzieindziej posadą i udziałem w zarządzie dobroczynności.

Właściwie zatem *Kurjer Warszawski* wchodził w nową dla siebie erę tylko przy współudziale Mirona, którego zapal Szymanowski hamować musiał, gdy poeta rwał się gwałtownie do pisania we wszystkich rubrykach *Kurjera*, albo znów podniecać, gdy nim owładnęła apatja i zniechęcenie.

Otoż tu właśnie leży wielka i poważna zasługa Szymanowskiego, że umiał wyszukiwać ludzi, że przyciągnął do siebie i młodzież ze Szkoły Głó-

wnej i całe pokolenie kielkujących dopiero literatów i dziennikarzy. W pierwszych czasach szczególnie nie szli przeciw wszystkim ci współpracownicy do *Kurjera* po zarobek pieniężny. Dość powiedzieć, że Stanisław Krzemiński, człowiek z wysokim wykształceniem naukowym i literackim, za prowadzenie działu polityki, redakcję depeš i t. d. pobierał pensji miesięcznej 30 rubli, później w ciągu lat kilku do 42 rs. podwyższonej. Więc chyba nie interes materialny pociągnął do *Kurjera* Krzemińskiego, Walickiego, Łuniewskiego, Anczyca, Gomulickiego i Fryzego, a potem kolejno, od 1869 r. w ciągu trzech lat: Kazimierza Zalewskiego, Władysława Bogusławskiego, Edwarda Lubowskiego, Józefa Blizińskiego, Bronisława Rajchmana, Feliksa Szobera, Kazimierza Filipowskiego, jako współpracowników stałych, bo do przygodnych któż choć raz jeden się nie zapisał? W literaturze, dziennikarstwie, w nauce i sztuce nie było chyba ani jednego nazwiska, któregooby na szpaltach *Kurjera* podpisanego na jakimś artykule wskazać nie było można.

Ale to dopiero z czasem wyrobiło sobie pismo tę popularność, która rosła ciągle siłą danego rozpędu.

Otóż te początki *Kurjera*, boć to właściwie nazwać można początkami owo wskrzeszenie Feniksa z popiołów, były tak nadzwyczajnem i tak skomplikowanym zjawiskiem, że aby je wytłómaczyć, trzeba dobrze znać stosunki z przed lat dwudziestu siedmiu i różne przyczyny, jakie się na to powołanie złożyły. Zdawało się, że jakaś wróżka dobroczynna rzuciła pismu na drogę swoje najlepsze życzenia, bo to nawet, co zadać-by mogło cios śmiertelny istnieniu dziennika, jego był materialny podkopując, stawało się źródłem jeszcze większej popularności.

Zanim jednak czasy zatargów ze Statkowskim nadeszły, już w owym pierwszym roku *Kurjer Warszawski* stanął na silnem oparciu szerokiej publiczności.

Jakkolwiek pismo było małych rozmiarów, miało jednak faktycznie redaktora głównego i redaktorów pojedynczych działów, którym on zupełną pozostawiał swobodę. Oprócz reporterji, kontrolowanej starannie, każdy sprawozdawca miał zapewnioną, nie tylko niezależność zdania i formy, w której je wypowiadał, ale mógł wprost nie liczyć się z sympatjami i gustami naczelnego redaktora. Delikatność w tej mierze Wacław Szymanowski posuwał do ostatnich granic bezstronności. Umiarkowany w sądach, łagodny i pobłażliwy nie godził się w duchu szczególnie na bardzo ostre wystąpienia Mirona, który zapalał się łatwo do polemiki, bardzo poczytnej podówczas, ale nie dobrze zawsze skierowanej. Michaux występował wtedy w charakterze współwydawcy, tłumaczył Szymanowskiemu, że ostre wystąpienie, dowcip zjadliwy przeciw osobie dobrze w mieście znanej przyciąga czytelników i pomimo oporu zawsze łagodnego i wyrozumiałego redaktora walczył

ostro piórem z zarządem Przytuliska, z Józefem Zeltem, a i *Kurjer Codzienny* do pierwszych polemik wyzwać mu się udało. Michaux więc prowadził kampanję wojowniczą *Kurjera*, gdy tymczasem Szymanowski organizował redakcję i rozszerzał coraz więcej koło współpracowników.

Pierwszym z tej długiej listy, którego znajdujemy już w lutym 1868 r., był Aleksander Walicki. Walicki był wielkim miłośnikiem muzyki a łączyły go ze Stanisławem Moniuszką stosunki najbliższej przyjaźni i koleżeństwa z lat dziecinnych. Objął on dział krytyki muzycznej w *Kurjerze* z wyłączeniem jednak opery, bo Michaux krytyką teatralną nie chciał się podzielić z nikim. Nadto tenże Walicki robił ostatnią korektę i pracował jeszcze w administracji *Kurjera*, aby dojść w ten sposób do jakiegoś zarobku na utrzymanie. Wysoki, kościsty, z twarzą ściągłą i bardzo energiczną, nosił Walicki w tył odrzucone siwe gęste włosy i długą srebrzystą brodę, zdaną na wolę wiatrów. Michaux nazywał go „grzmiącym Zeusem”, inni w redakcji Wajdelotą lub królem Learem. Rzeczywiście był to poczciwy człowiek, dobry i łagodny w gruncie rzeczy, choć w formach szorstki i opryskliwy przy pierwszym spotkaniu. W pierwszych latach znajdują się jego artykuły pod literami *A. Ż i W* wielkie, bo małe — *a* — przewrócone było znakiem wyłącznym Wacława Szymanowskiego. Pisał on także krótkie sprawozdania literackie, a wiele notatek o *Bibliotece Warszawskiej* jest jego pióra.

Drugim z rzędu nabytkiem *Kurjera* był Julian Miłkowski, który do roku 1870 prowadził dział polityki w *Kurjerze*.

Zaraz potem pojawił się w dziale reporterji Sobolewski, student Szkoły Głównej z wydziału prawnego. Czwartym z rzędu był Kazimierz Luniewski, także student prawa, dziennikarz wyjątkowych zdolności, wytworny stylistą, który jednak sposobem życia przypominał zgasłe już bractwo literackiej cyganerji. W pierwszym roku redakcji Szymanowskiego artykuły Luniewskiego oznaczane są cyfrą *Q*, później jednak cyfra ta służyła i dla innych współpracowników, choć jej zawsze przeważnie używał Luniewski, przybrawszy tylko drugą: *Z* albo czasem *k* małe.

Luniewski sprowadził do redakcji Wiktora Gomulickiego, którego kilka feljetonów *Kurjer* w 1868 r. pomieścił.

W dziale ekonomicznym pojawiają się pierwsze artykułiki ekonomiczne z cyfrą *Stat.*, pisane przez b. urzędnika rządu gubernjalnego w Płocku, który wkrótce miał tak wielu *Kurjerowi Warszawskiemu* napędzić kłopotów.

Redakcja zatem pod koniec pierwszego roku tak się przedstawiała: Michaux, niezmiernie czynny i ruchliwy, pisze sprawozdania teatralne, podaje krytyki beletrystyczne, szczególnie z utworów poetycznych, drukuje rodzaj feljetonów prozą i wierszem o świętach wielkanocnych, o kończącym się karnawale, wśród których nierzadko błyszczą kilkunastowerszowe strofy

prawdziwego poetyckiego talentu, wreszcie prowadzi zawzięte polemiki, nie-
rzadko na osobistej antypatji oparte; sprawozdania z książek i muzyczne
pisze Walicki, prelekcje publiczne, a było ich wtenczas wiele, streszcza Ka-
zimierz Łuniewski; on także pisze sprawozdania sądowe z rozgłośniejszych
spraw kryminalnych. Politykę zagraniczną, ograniczoną do samych tylko
wiadomości z gazet zagranicznych, prowadzi Milkowski. Statkowski pisze
rzeczy ekonomiczne i społeczne. Sobolewski jest reporterem, a feljeton, któ-
ry jeszcze nie mieścił się w odcinku *Kurjera*, lecz w środku numeru albo na
zakończenie, zapelniają naprzemian Wacław Szymanowski z Mironem, Łu-
niewski, Gomulicki, Stanisław Bogusławski (w 1-m półroczu) i współpracow-
nicy przygodni. Jan Chęciński dostarcza tylko wiadomości repertuaro-
wych.

Przy tych siłach redakcyjnych wziętość *Kurjera* i poczytność jego ro-
sły w sposób zadziwiający nawet, bo już pod koniec pierwszego roku druko-
wano do 4000 egzemplarzy. Powodzenie zawdzięczało pismo przedewszy-
stkiem zasługom Szymanowskiego, ruchliwości Mirona i temu, że najdrobniej-
szy artykuł był obrobiony lub poprawiony przez redakcję starannie, że
znać na nim było rękę literata. Artykułów poważniejszych, głębszej treści,
przystępnie opracowanych, *Kurjer Warszawski* jeszcze wtedy nie pomieszczał,
ale to, co drukował, miało ładną formę i było poczytne.

Zresztą w owym roku 1868 potężnym prądom przypadła rola wywar-
cia silnego wpływu na naszą literaturę i dziennikarstwo. Ruch zawrzał
między młodzieżą uniwersytecką, naprzód w audytorjach Szkoły Głównej,
w sporach, na koleżeńskich zebraniach prowadzonych, a później przeniósł
się do szpalt dziennikarskich. Trudno w treściwem opowiadaniu historii
Kurjera od lat kilkunastu opisywać homeryczne walki „pozytywistów”
z „idealistami”, „starych” z „młodymi”, „postępowców” z „konserwatysta-
mi”. Dziś inaczej się patrzymy na te zapasy — z odległości lat kilkunastu,
gdy już wojownicy ustąpili z pola, jedni do grobu, drudzy, przerzucając się
do zawodowych zajęć, nie mających nic wspólnego z dawną szermierką
pióra, a inni wreszcie, ochłodzeni powagą dojrzałego wieku, zmoderowali
się, porzucając młodzieńczą krańcowość.

Zaciekle ta polemika, która rozpoczęła się w 1868 r., trwała w na-
szem dziennikarstwie przez lat 10, gorączkując umysły i pobudzając do
pracy na polu nankowem. W zapasach tych *Kurjer* odegrał rolę jedną z naj-
czynniejszych, poczynawszy od r. 1868-go, w którym ukazała się pierwsza
replika na zaczepkę *Przeglądu tygodniowego*, wyszła z pod pióra Wacława
Szymanowskiego...

Dwa lata następne sprowadzają tylko dwóch nowych stałych współ-

pracowników do *Kurjera* — Feliksa Fryzego i Kazimierza Zalewskiego, obu wychowañców Szkoły Głównej.

Z początkiem 1870 r. weszli do redakcji *Kurjera Warszawskiego*: Stanisław Krzemiński, obejmując rozszerzony dział polityki po Milkowskim, i Władysław Bogusławski, syn Stanisława, który także chwilowo opracowywał wiadomości polityczne; aż później Michaux, zniechęcony do teatru, oddał mu sprawozdania teatralne, a Walicki, wychodząc z *Kurjera* — koncertowe, tak, że Bogusławski aż do śmierci Wacława Szymanowskiego prowadził krytykę teatralną i muzyczną. Jakkolwiek równie Krzemiński, jak Bogusławski liczyli już wówczas po lat 30, to jednak w dziennikarstwie pierwsze stawiali kroki. I oto wtedy, kiedy *Przegląd tygodniowy* miotał zarzutami ignorancji i obskurantyzmu na *Kurjer Warszawski*, redakcja właśnie składała się z ludzi, którzy po większej części posiadali dyplomy najwyższych zakładów naukowych i w dodatku studjowali specjalnie filozofję w uniwersytetach zagranicznych!

Jeszcze ciekawszym syptomatem w walce *Przeglądu z Kurjerem* jest to, że w r. 1870 wszedł do redakcji *Kurjera Warszawskiego* Bronisław Rajchman, który w r. 1869 wydał odczyty Büchnera o Darwinie, a była to podobno praca, jak przynajmniej opowiada Chmielowski w swym „Zarysie”, jedynem źródłem, z jakiego przeważna część Darwinistów przeglądowych wiadomości o wielkim przyrodnawcy czerpała. Rajchman pisywał dość długo do *Kurjera* kroniki przyrodnicze, wiadomości o nowych wynalazkach i oceniał książki z zakresu swojej specjalności.

Przechodzimy do r. 1871. Organizator utworzonego w Warszawie komitetu cenzury, członek zarządu prasy a późniejszy senator Fuchs stawiał objekeje przy zatwierdzeniu redaktorów obu *Kurjerów*, t. j. Szymanowskiego i Kucza, na zajmowanych stanowiskach. Po długich pertraktacjach Szymanowski znalazł, jak mu się zdawało, zupełnie odpowiedniego do podpisywania pisma zastępcę w osobie Juliana Statkowskiego, osiadłego na emeryturze w Warszawie, który żywo się zajmował sprawami ekonomicznymi miasta. Był on założycielem stowarzyszenia „Merkury”, należał do redakcji *Ekonomisty*, wreszcie, jak już wiemy, i do samego *Kurjera* pisywał artykuły ekonomiczne, świadczące o jego zdolnościach popularyzatorskich i o obznajomieniu się praktycznem z wieloma kwestjami gospodarki miejskiej.

Redakcja w numerze 57 z d. 14 marca 1871 r. krótką odezwą w ten sposób zapowiada zmianę: Z zatwierdzenia wyższej władzy na przedstawienie wydawcy *Kurjera Warszawskiego* p. Julian Statkowski, założyciel stowarzyszenia „Merkury” i współpracownik pism ekonomicznych, w dniu dzisiejszym objął obowiązki redaktora odpowiedzialnego *Kurjera Warszawskiego*.

Z początku Statkowski nie mieszał się wcale do redakcji, bardzo

rzadko przychodził na krótkie odwiedziny, i to do kantoru, po pensję, a nigdy prawie do właściwego lokalu redakcyjnego nie zaglądał. Artykuły swoje przysyłał zawsze pod ocenę Szymanowskiego i w ogóle przez półtora roku stosunki z nim były jak najlepsze. Jakkolwiek jego pensja, dość znaczna, jak na ówczesne stosunki, obciążyła niezupełnie ustalony budżet *Kurjera*, wydawcy jednak nie bardzo skarżyli się na nią, tém więcej, że Statkowski wystarał się o pozwolenie powiększenia formatu, które téż w tym samym roku, 1871, *Kurjer Warszawski* uzyskał.

Przeszedł szczęśliwie rok 1871 i dopiero od połowy 1872 zaczęły się swary i nieporozumienia z powodu artykułów, które Statkowski zaczął pismu narzucać, a Szymanowski drukować ich nie chciał. Przez parę dni sprzeczał się Statkowski ustnie i piśmiennie z Szymanowskim o swoje redaktorskie prawa, które mu pozwalają drukować w dzienniku podpisywanym to wszystko, co za stosowne uzna. Szymanowski bronił się umową ustną i dobrą wiarą stron obu w téj umowie. Spór się zaognił, a że współpracownicy dolali oliwy do ognia, traktując trochę ostro pretensję Statkowskiego, ten wniósł podanie o uwolnienie go od obowiązków redaktora, ale posłał je, nie uwiadamiając o tem nikogo, wprost do Głównego zarządu prasy, w warszawskim zaś Komitecie cenzury oświadczył, że *Kurjer* podpisywać przestaje. Stało się to d. 21 listopada 1872 r., od której to daty *Kurjer Warszawski*, z powodu braku zatwierdzonego redaktora, uległ zawieszeniu wydawnictwa.

Rocznik *Kurjera* z 1872 r., przerwany na N-rze 259-ym z d. 21/XI, zamyka karta formatu pisma, na której tylko te wypisano słowa:

Nr 259

KURJERA WARSZAWSKIEGO

zakończa

z powodu zmiany redaktora

Rok

1872.

Przerwa w wydawnictwie trwała do dnia 14-go stycznia 1873 r., *Kurjer* więc nie wychodził przez z górą 7 tygodni.

Trudno sobie wyobrazić strapienie i głęboki ból Wacława Szymanowskiego po tym, prawdziwie tragicznym dla niego, obrocie wypadków. Cały byt swój moralny i materialny związał on z *Kurjerem*: a tu nagle grunt z pod nóg się wysnuwa, pismo wychodzić przestaje. Najwięcej go bolało to, że zawiodło go doświadczenie, bo sam przecież wprowadził do redakcji człowieka, który tak nieopatrznie krzywdził nie tylko wydawców, ale i wszystkich tych, którym *Kurjer Warszawski* dawał chleb i zajęcie. — Tak się zawieść, tak się oszukać! — wyrzekał skłopotany „pan Wacław”, czyniąc zabiegi na wszystkie strony. Trzeba było wyszukać nowego redaktora, ale przedstawiało to tyle trudności, że wobec nich nieraz nadzieja wskrzeszenia pisma wydawała się wszystkim bardzo słabą. Współpracownicy zbierali się codziennie po południu po nowiny, pocieszali, jak mogli, i redaktora i siebie. Fryze szczególnie, który miał dużo humoru, wymyślał codziennie nowe koncepty i podawał genialne pomysły wydawania *Kurjera quand même*, ale to kwestji nie posuwało naprzód ani trochę. Postanowiono tylko wejść w układ z *Gazetą Polską*, której redaktor, Sikorski, wyjednał od wydawcy, Leopolda Kronenberga, wysyłanie gazety dotychczasowym prenumeratorom *Kurjera* po cenie znacznie niższej.

Nareszcie lektor Uniwersytetu Warszawskiego, Weinberg, współcześnie redaktor *Warszawskiego Dniwnika*, zaproponował wydawcom kandydata. Był nim jego kolega w uniwersytecie, lektor do języka angielskiego, **Herman Benni**. Po zasięgnięciu odpowiednich informacyj i umówieniu się dokładnem



Herman Benni.

o warunki przyszłego redaktorstwa z następcą Statkowskiego, Szymanowski pojechał do Petersburga i po kilkotygodniowym pobycie wrócił z pomyślnymi wiadomościami. Istotnie, formalności trwały niezbyt długo i d. 14 stycznia 1873 r. wyszedł N-er pierwszy *Kurjera Warszawskiego* z podpisem nowego odpowiedzialnego redaktora, Hermmana Benniego. Tym razem wypadek posłużył lepiej *Kurjerowi*, niż dawniejsze długie namysły, bo Benni sumiennie spełnił przyjęte zobowiązanie niemieszania się w niczem do redakcji, a przejście swoje przez *Kurjer* zaznaczył kilkoma zaledwie sprawozdaniami z odczytów publicznych i habilitacyj uniwersyteckich.

Na czele N-ru 1-go z dnia 14 stycznia 1873 r. czytamy takie zawia-
domienie: „*P. Herman Benni*, lektor angielskiego języka przy Cesarsko-Warszawskim Uniwersytecie, zamianowany został w dniu dzisiejszym Redaktorem odpowiedzialnym *Kurjera Warszawskiego*”. Z kolei redakcja podała zwykle warunki przedpłat w miesiące i na poczeie, dalej zaś wystosowała do swoich prenumeratorów odezwę następującą:

„Przez czas przerwy, jaka nastąpiła w wydawnictwie Kurjera w ostatnim miesiącu r. z. skutkiem zmiany redaktora, Panowie Prenumeratorowie Warszawy mieli sobie codziennie dostarczane egzemplarze Gazety Polskiej. Z dniem dzisiejszym skutkiem wyjścia Kurjera Warszawskiego zamiana ta już ustaje. Ponieważ jednak doszło do wiadomości Redakcji, że w wielu kantorach Gazety Polskiej nie dostarczano, ani nawet zawiadomiono o tej zamianie prenumeratorów, uprzedzamy o tem czytelników Kurjera Warszawskiego, donosząc im, że redakcja przedsięwzięła stosowne kroki, ażeby od dnia dzisiejszego za złożeniem opłaty prenumeracyjnej tak w kantorze głównym, jak w dotychczasowych kantorach, „Kurjer” mógł już być regularnie dostarczany prenumeratorom. Nadmieniamy przy tem, że można Kurjera prenumerować od połowy miesiąca za pół ceny.

„Panowie prenumeratorowie z prowincji, którzy w dniu dzisiejszym otrzymali Kurjera za markami według zeszkłokwartalnego wykazu, zechcą jaknajśpieszniej, dla uniknienia zwłoki w ekspedycji, przesłać opłatę prenumeracyjną na kwartał 1-szy r. b., albo też zawiadomić redakcję listownie, iż nadal Kurjera prenumerować nie będą. Nadmieniam się zarazem, że każdy z panów prenumeratorów zeszkłokwartalnych będzie mógł z ceny prenumeracyjnej na kwartał pierwszy r. b. odtrącić 50 kop. jako zwrot prenumeraty za przerwę w nadesłaniu Kurjera w ostatnim miesiącu, zmianą redaktora spowodowaną.”

Zawieszenie kilkotygodniowe *Kurjera* spowodowało znaczne straty, nie tylko w kosztach położonych na utrzymanie licznego już personelu administracyjnego, ale, co rzecz główna, i w prenumeracie. Przy podaniu się Statkowskiego do dymisji, doszedł był już *Kurjer* do 5,000 prenumeratorów, a w styczniu odebrał ich wszystkich od *Gazety Polskiej* zaledwie 3,000. Trzeba było wzmocnić pracę i energję i odzyskać abonentów, po raz drugi utraconych. Teraz już jednak walka była łatwiejsza, bo nieprzewidziana katastrofa w *Kurjerze* ogólne w mieście obudziła sympatję. Już też i współpracownicy się wyrobili do pisania artykułów krótkich, zwięzłych, poczytnych dla szerokiej publiczności, a każdy pomysł urozmaicenia pisma, choćby ze znaczniejszym nakładem, w lot chwytali wydawcy. Reporterów, rzecz przedtem nieznana w Warszawie, oddano pod komendę Fryzego, a skromna oficyna domu Zabłockich stała się prawdziwem ogniskiem ruchu literackiego i dziennikarskiego w mieście. Życie tam wrzało i ruch nienastanny; znajomi i nieznajomi przychodzili szukać wiadomości albo sprawdzać u źródła, czy informacje, jakie otrzymali z kądinąd, nie są fałszywe. Stosunek redakcji z czytelnikami przerodził się w jakiś związek serdeczny, coraz ściślejszym węzłem wzajemnego odczucia jednakowych dążeń i celów zaciskany. Były to piękne czasy dla *Kurjera*, czasy posiewu, który tak szybko bogaty plon wydał.

Spełniło się też wkrótce najgorętsze życzenie Szymanowskiego, bo wraz z rozszerzeniem programu otrzymał *Kurjer* prawo drukowania odcinka, a więc umieszczania feljetonu na właściwym miejscu. Teraz już mógł się bronić skutecznie przeciw zarzutom, że *Kurjer* jest tylko pismem brukowym, że w poważniejszym kierunku prowadzonym być nie może. Wszakże miał wszystkie działy też same, co i inne pisma w programie, a w dodatku jeszcze tak pożądaný odcinek, którego brak bardzo przy układaniu numeru krepował. Z początku w tym odcinku pojawiają się tylko pod różnemi tytułami kroniki tygodniowe, pisane przeważnie przez Wiktora Gomulickiego, potem staje on się wyłącznym przytułkiem beletrystyki, krytyki teatralnej i literackiej; z r. 1874 datują się pierwsze nowelle i powieści. Ten sam rok sprowadza do *Kurjera* nowego współpracownika w osobie jednego z najbardziej utalentowanych powieściopisarzy: Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego), który z początku zamieszcza w *Kurjerze* obrazki warszawskie i parę artykułów popularnych z dziedziny nauk przyrodniczych, a potem, pod tytułem „kroniki tygodniowej”, prowadzi rozgłosny feljeton *Kurjera*.

Wreszcie w r. 1874-ym wstąpił do redakcji, młody wówczas dziennikarz lwowski, Tadeusz Czapelski, który, dzięki istotnie wybitnym zdolnościom dziennikarskim, wkrótce poważne w piśmie zajął stanowisko. Czapelski w tej szkole dziennikarzy warszawskich, jaką Szymanowski stworzył — był najlepszym uczniem, a tak umiejętnie przejął się zasadami i pomysłowością mistrza, iż w myśl jego wskazań wybornie dalej i częstokroć samodzielnie *Kurjera* prowadził.

Idealem dziennika dla Szymanowskiego był paryski *Figaro*. Chodziło mu o współludział przedewszystkiem najpierwszych sił piśmienniczych w kraju, a przytem starał się, aby każdy numer *Kurjera* odznaczał się literackiem opracowaniem nawet wiadomości brukowych. Zasadę tę starał się utrzymać i sekretarz redakcji Czapelski, który dokładał też usilnych starań o szybkość informacyj. Sam pisał stylem telegraficznym i w tym tonie dział informacyjny utrzymywał: jak najwięcej wiadomości, faktów, nowych szczegółów wypadku, podanych zwięźle i krótko, tak, aby czytelnik *Kurjera* znalazł w piśmie zawsze najwcześniejsze i najautentyczniejsze wiadomości. Za modłę służyły mu już wyrobione w tym typie dzienniki zagraniczne.

Zresztą i u nas gust czytającego ogółu zmienił się zupełnie. Na schyłku wieku pary i elektryczności nikt już przy lulce i czarnej kawie albo wieczornej herbacie nie ma czasu poświęcić paru godzin na spokojne odczytanie wielkiego arkusza druku od początku do końca. Szuka on w gazecie tylko tego, co go może zająć, rozgorączkować lub rozśmieszyć, więc przedewszystkiem — politycznych telegramów, a potem informacyj o wypadkach dziennych, krótkich sprawozdań z tego, co się stało w ciągu doby najbliższej niego i naj-

dalej. Chce, żeby tych wiadomości miał jak najwięcej, a wszelkie artykuły rozumowane mniej już obchodzą przeciętnego czytelnika...

Pod ten czas kilku z dawniejszych współpracowników ustąpiło z *Kurjera*, zachowując jednak z redaktorem naczelnym zawsze najlepsze stosunki. Jedni przeszli do innych redakcyj, drudzy założyli nowe dzienniki lub nabyli dawne, byli wreszcie i tacy, którzy porzucili literaturę i gazety dla innych zajęć zawodowych. Politykę po Krzemińskim objął Marjan Gawalewicz, który z kolei przekazał ją Bronisławowi Zawadzkiemu w r. 1880. Już od r. 1875 Fryze przeniósł się z *Kurjera Warszawskiego* gdzieindziej, Sobolewski wyjechał z Warszawy, Chodorowicz objął posadę na kolei, Gomulicki i Łuniewski przestali pracować w *Kurjerze*: tak, że z pierwotnej doby redakcyjnej jeden tylko Władysław Bogusławski dotrwał na stanowisku, z roczną przerwą, podczas której pełnił obowiązki reżysera w teatrze rządowym.

I tak około roku 1880 oblicze *Kurjera* mało już przypominało pierwotne czasy nowej redakcji, ową *Sturm-und Drangperiode*, której kłopotliwe często, a częściej wesołe i jowialne, opowiedzieliśmy dzieje. Rosnące, jak na drożdżach, powodzenie pisma poczęło budzić w nowym gronie ludzi, którzy z dalszych i bliższych stron przybyli snuć dalej wątek poczętej przez Szymanowskiego pracy, szersze ambicje. W owym pierwszym okresie *Kurjer* zdobył sobie Warszawę: był już w rękach wszystkich, a zwłaszcza całej inteligencji miejskiej i całego mieszczaństwa. Ale na prowincji, z wyjątkiem kilku miast większych, na wsi zwłaszcza, na plebanji — pisma tego prawie nie znano. Wkorzenione — i słusznie — od paru pokoleń sympatje do dwóch czy trzech gazet, które szeroko prawyły czytelnikom wiejskim, mającym dużo czasu w długich wieczorach zimowych, o rzeczach społecznych i politycznych, zamykały im oczy na rozprzestrzeniający się zwolna widnokrąg *Kurjera*. Uważano go zawsze jeszcze za własność bruku warszawskiego i z pewną magnacką pychą spozierano nań z po za długich i szerokich szpał własnego organu ziemiańskiego, który od dziesiątków lat, czasem od kilku pokoleń, prenumerowano we dworze. *Kurjer* jednak, który przez tak długie czasy ograniczał się na rejestrowaniu wypadków, w owej epoce nawiążywał już do roszczenia sobie pewnego wpływu na umysły, do popularyzowania, już nie tylko jednostek, ale idei i pojęć, do wyrabiania opinii publicznej w duchu, jaki wydawał się jego nowym współpracownikom dla ogółu pożytecznym. Myśl utorowania sobie drogi na szeroką prowincję była naturalnem następstwem wewnętrznego spotęźnienia pisma.

W tym celu podniesienie i rozszerzenie działu politycznego w *Kurjerze*, który aż dotąd nie miał odwagi do rzucenia rękawicy „gazetom”, wydało się jednym z postulatów najpilniejszych i najniezawodniej wiodących do celu. Kiedy Bronisław Zawadzki obejmował kierownictwo tego działu, mieścił

on się na samym końcu dziennika a składał z treściwej kroniki najnowszych wypadków i z biuletynu telegraficznego, dostarczanego za rs. 30 miesięcznie przez Ajencję warszawską, która zasilala podówczas wyłącznie wszystkie gazety warszawskie telegramami, czerpanemi z gazet zagranicznych, a kraszonemi skąpo i nie zawsze jakąś wiadomością nagłejszą, istotnie drutem elektrycznym podaną. Mogło to zadowalniać długo potrzeby czytelnictwa, zwłaszcza w epokach spokojniejszych, ale musiała przyjść chwila, kiedy wypadło te rzeczy urządzić więcej po europejsku. Długo trwały zabiegi nowej generacji współpracowników *Kurjera*, aby przekonać Szymanowskiego, że ta metamorfoza rozstrzygnąć może o nowej fazie rozwoju pisma. Szymanowski nie był upartym konserwatystą: i owszem, bystry i rączy jego umysł szybko orjentował się w nowych potrzebach nowych czasów, ale trwożył się o ryzyko kosztów. Otrzymywanie depesz oryginalnych, istotnych, nie tłómaczonych z gazet zagranicznych, ale przesyłanych iskrą elektryczną i informujących istotnie czytelnika *dzisiaj* o tem, co *dzisiaj* się stało w Paryżu, Londynie, Wiedniu lub Berlinie, przedstawiało koszt tak wielki, że istotnie hold złożyć potrzeba wzrosłemu w innych tradycjach i niemłodemu już człowiekowi, iż potrafił przemódz wszelkie w sobie skrupuły i rzucić się na hazard, który, gdyby się nie powiódł, mógłby o bankructwo przyprawić ukochane jego pismo, kość z kości, krew z krwi jego.

Reforma ta—obok przeniesienia rozumowanego „Przeglądu politycznego” na pierwszą stronicę pisma — sięga roku 1882. Nawiązano wówczas bezpośrednie stosunki z głównemi ogniskami życia europejskiego, wyszukanano albo zdolnych korespondentów politycznych za granicą, którzy telegrafowali codziennie o ważniejszych wypadkach, albo zawarto umowy z ajencjami Havasa, Wolffa i t. d. Codzienny biuletyn telegraficzny *Kurjera* przedstawiał odtąd istotnie chwilę *ostatnią* w ruchu politycznym Europy. Szybko zorientowało się w tym nowym zwrocie rzeczy czytelnictwo warszawskie: kto pragnął dowiedzieć się o istotnych nowinach dnia politycznego, ten musiał odtąd sięgnąć po *Kurjer Warszawski*, który w ten sposób zdobył sobie nie tylko nowy tytuł popularności, nowy talizman powodzenia, ale stał się prosto dla wszystkich, żyjących szerzej i sięgających potrzebami umysłowemi po za węgly własnego domu, nieomal niezbędnym.

Za impulsem Warszawy dała się porwać snadnie i prowincja. Przewidywania Zawadzkiego ziściły się nader szybko: prenumerata prowincjonalna *Kurjera*, która przed nowem przekształceniem pisma nie przechodziła 1,300 egzemplarzy, w ciągu jednego kwartału wypełnęła się do 4,000 i odtąd już rość nie przestała. W tej samej mierze wzmożła się i prenumerata miejscowa, która po roku już podniosła się do wysokości nie marzonej do

niedawna nawet w złotych snach redaktora i wydawców, trwożących się jeszcze ciągle widmem kosztów. Koszty te mogły istotnie przejmować bladą twogą, jeżeli zważymy, że cena depesz z 360 rs. rocznie skoczyła na kilkanaście tysięcy. Dobry duch opiekuńczy, czuwający nad *Kurjerem*, pozwolił mu jednak przebyć szczęśliwie i ten ciężki moment hazardu finansowego, i owszem znaleźć w nim nowe źródło powodzenia i rozkwitu.

Potrzeba było widzieć rozpromienienie Szymanowskiego, nienawykłego do tak częstych *rendez-vous* z iskrą elektryczną, gdy co chwila woźni przybywali do skromnych pokoików redakcyjnych z nowymi depeszami, a Szymanowski, zajęty partją szachów z Prusem, mógł z nich wyczytać czarno na białem, co przed godziną zrobił Bismarek, Gladstone albo Andrassy. Kiedy o zwycięstwie pod Tel-el-Kebirem, odniesionem przez angiolków nad egipskim Arabi-baszą o godzinie 10-ej zrana, *Kurjer* już o godzinie 3-ej po południu przyniósł depesze swoim czytelnikom, to Szymanowski nie tylko nie zmartwił się przegraną oczywiście z chłodniejszym nieco Prusem partją szachów, ale wyściskał wszystkich obecnych kolegów w redakcji i zafundował bogdaj komuś nawet „ósemkę” kawioru u Stępkowskiego, co przy wrodzonej jego oszczędności nie należało do częstych improwizacyj dobrego humoru. Gorącą miał tylko zawsze suplikę do Zawadzkiego, aby nadechodzące w lapidarnym, skróconym języku drutowym depesze rozszerzał w druku. Szczęśliwym czuł się nad miarę, gdy się przekonał, że depesza, złożona z dwudziestu wyrazów, po zredagowaniu jej dla pisma dała ich czterdzieści, co jest przecież rzeczą tak naturalną dla każdego, kto z techniką telegraficzną jest bliżej obeznany.

W ciągu owego roku 1882 poczęła w pogadankach redakcyjnych kiełkować jeszcze śmielsza i hazardowniejsza myśl: wydawania pisma na wzór zagraniczny, dwa razy dziennie. Tutaj liczyć się trzeba było już nie tylko z kosztami wydawnictwa, ale — co gorsza i zawodniejsza — z pugilesem czytelników. Podwójne wydanie dziennika, którego prenumerata miesięczna kosztowała podówczas w Warszawie 50 kop., musiało wywołać konieczność podwyższenia ceny prenumeracyjnej. Czy publiczność, nawykła przez lat wiele do półrublowej prenumeraty, zniesie jej podwyższenie choćby nieznaczne? Wiadomo przecież, że u nas oszczędności domowe zaczynają się zwykle od wyrzucenia z domu książki albo czasopisma. Tutaj już pomyślny wynik hazardu nie był tak namacalnie pewnym, przyszłość nurzała się w mgłach; w razie odepchnięcia reformy przez czytelników robiło się *fiasco* nie tylko moralne, ale i materialne. A jednak szala zdań przeważała na korzyść reformy. Szymanowski urządzał formalne ankiety buchalterów i administratorów, w ciasnym pokoiku parterowym buchalterji wysiadywał długimi godzinami, patrząc na łamigłówki cyfr, jakie rozwijał

przed nim główny podówczas buchalter pisma, Emiljan Konarski; wzdychał ciężko w chwilach upadku animuszu, a prostował się i krzepił, gdy wyszedł z buchalterji na górę i zetknął się z różowym optymizmem Czapelskiego i nowej generacji współpracowników, którzy utrzymywali, że i tę „kwadraturę koła” już rozwiązano za granicą bez szwanku dla przedsiębiorstwa.

W marcu r. 1883 projekt dojrzał, skryształizował się i w połowie miesiąca, w formie odezwy do czytelników, objawił światu. Nie można twierdzić, aby nowinę powitano w mieście przychylnie: ten i ów czuł się zachwianym w swej równowadze budżetowej, gdy mu kazano dopłacić 10 kop. do tradycyjnej opłaty półrublowej. Inny utrzymywał, że nie ma czasu czytać przez cały dzień *Kurjera*; inny, że strumień życia naszego za wązki, lub, że nie podolamy ogromowi pracy i trudności technicznych. Złe wróżby ziściły się zbyt rychło. W d. 1 kwietnia pojawił się pierwszy numer ranny *Kurjera*, który nie zadowolnił snadź i nie przekonał niedowiarków, uważających takie dążenia *ad astra* za grzech przeciw rutynie dziennikarskiej Warszawy, skoro liczba prenumeratorów zaraz poczęła spadać. Naturalnie, że rolę „czarnego charakteru” w tym dramacie odegrały przedewszystkiem owe dziesięciokopiejki, które dopłacać było potrzeba. A tu jeszcze na domiar złego pokazało się wkrótce, że cena 60 kop. za dwa wydania dziennie nie pokryje kosztów wydawnictwa! Ponieważ jednak rozpęd był raz wzięty a zasada lecznicza *similia similibus* zdobyła sobie dobrą markę na świecie, więc we wrześniu tegoż samego jeszcze roku podniesiono powtórnie cenę podwójnego *Kurjera*, tym razem do 80 kop. miesięcznie. Albo skrócić kark, albo przemódz szatana! Publiczność, podżegana przez nienawistne żywioły, odpowiedziała jeszcze silniejszą dezereją: liczba prenumeratorów w ciągu półroczu spadła z 20,000 do 15,000. I tu znowu niejeden wydawca straciłby głowę i zrobił głupstwo. Szymanowski podniósł w górę stroskane czoło i powiedział, że nie da się w kaszy zjeść, ani złamać burzy. Miał rację! Podwójne wydanie stało się wkrótce potrzebą powszechną, prenumeratorowie wrócili i reformę uznali za to, czem była: za prawdziwy *coup de maître* ze strony wydawnictwa.

Takie zwiększenie pisma wywołało też i potrzebę pomnożenia personelu redakcyjnego. W owym czasie grono redakcji wewnętrznej, kierowniczej, stanowili, oprócz Szymanowskiego i Czapelskiego: Władysław Bogusławski, zawsze atenczyk, zawsze spokojny a wykwiintny mistrz pióra, kochanek i smakosz piękna w sztuce; Bolesław Prus, stojący wówczas, po zainicjowaniu i wprowadzeniu w życie kas rzemieślniczych, u zenitu swojej popularności, nie obalamneony jeszcze dziwactwami estetycznymi i ekonomicznymi, które niezrównanego humorystę i bystrego obserwatora życia wy-

tracili z jasno wytkniętej i tyłu wonnemi różami powodzeń wyslanej ścieżki talentu, ku ogromnemu strapieniu Szymanowskiego i Bogusławskiego; dalej Marjan Gawalewicz, wyzwolony z pęt polityki i dostarczający trzeźwo, ciepło i łatwo pisanych artykułów ze wszystkich dziedzin; Bronisław Zawadzki, koncentrujący się coraz wyłączenie w dziale politycznym; Władysław Sabowski, sprowadzony *ad hoc* dla zdwojonego *Kurjera* do Warszawy ze Lwowa, i uprawiający z równą rzutkością pióra i wszechstronnością rutyny dziennikarskiej wszystkie niwy; Franciszek Olszewski, tworzący w *Kurjerze* systematycznie uprawiany dział ekonomiczny, w którym przedtem gospodarzyły różne pióra, doraźnie i dorywczo; Czesław Jankowski, rozpoczynający w *Kurjerze* karierę literacką zgrabnego, dowcipnego, przez kobiety wypieszczanego fejletonisty; Teodor Jeske-Choiński, wprzęgnięty do rubryki „Ze świata”, nie dającej mu ani pola, ani zadowolenia, lecz mający się wkrótce wybić na szerszy gościniec krytyczny; Kazimierz Filipowski, zdający sprawę z prasy rosyjskiej; Adam Niemirowski, oryginał w życiu a bibliofil i zbieracz drobiazgów literackich w rodzaju przez nikogo nienaśladowanym, niewyczerpana kopalnia cennych wiadomości naukowych i statystycznych, których zgromadzić nikt-by się inny nie podjął; Józef Włoskiewicz, uprawiający dział handlowy; Henryk Nagel, Antoni Skrzynecki i Franciszek Reinstein, dostarczający wiadomości miejskich, a wreszcie młody poeta, Edmund Bogdanowicz, który już ku samemu końcowi epoki Szymanowskiego, wszedł do redakcji *Kurjera*, lecz rozwinął skrzydła do wzlotu i dowiódł swej pożyteczności wielostronnej przy stoliku redakcyjnym dopiero w nowej już fazie pisma.

Rewizję wydania porannego prowadzili: młody wówczas latami, ale poważny usposobieniem akademik, dzisiaj adwokat w Łodzi, Karol Łaganowski, następnie zaś, młodszy jeszcze a wiele obiecujący, Julian Łętowski, dzisiaj urosły w niepośledni talent poetycki i beletrystyczny.

Szymanowski już na lat kilka przed śmiercią, t. j. od r. 1885, zdawał coraz więcej obowiązki redakcyjne na Czapelskiego, a w ostatnim roku, po ustąpieniu tegoż, na Sabowskiego (Wolodego Skibę), nie mogąc, z powodu stanu zdrowia, zajmować się nawet urzędowemi stosunkami pisma. W ostatnim roku już nawet do redakcji przychodzić nie mógł; myślał jednak ciągle o tym *Kurjerze*, który był całym majątkiem jego licznej rodziny, a wyrósł tak szczęśliwie pod jego kierunkiem.